



KAZIMIERZ FRĄCZEK

Dnia 14 listopada 1946 w Jeleniej Górze sędzia śledczy Sądu Okręgowego M. Góralski, z udziałem protokolanta, aplikanta egzaminowanego K. Węgrzyna, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 111 kpk, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Kazimierz Frączek
Wiek	32 lata
Imiona rodziców	Józef i Zofia
Miejsce zamieszkania	Cieplice, [...]
Zajęcie	dyrektor fabryki mebli w Chojnicach, pow. jeleniogórski
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

23 marca 1942 r. zostałem odstawiony przez gestapo do obozu w Oświęcimiu, w którym przebywałem do 1 czerwca 1944 r., to jest do dnia wywiezienia mnie do obozu w Buchenwaldzie. Już w czasie wysiadania z samochodów więźniowie byli bici kolbami karabinów i kopani przez SS-manów, przy czym niektórych pobito do utraty przytomności. Po przejściu nas z rąk gestapo przez władze obozowe, odstawiono nas do łazni, gdzie zostaliśmy wykąpani i ostrzyżeni przy zastosowaniu różnych szykan i znęcań się, jak np. bicie, popędzanie gołych więźniów tuż po kąpieli do następnego bloku przy niskiej temperaturze (było to w marcu) itp. Po kilku dniach zostałem przydzielony do robót ziemnych poza obozem. Zaznaczam, że w obozie panował w tym czasie bardzo ostry rygor, np. za nieusunięcie

się w porę z drogi SS-manowi lub za opóźnienie zdjęcia czapki czy mylne powtórzenie w języku niemieckim numeru więźnia, następowało katowanie połączone z biciem do utraty przytomności, łamaniem kości itp. Codziennie widziało się, jak komanda wracające z pracy wlokły z sobą po kilka trupów więźniów zabitych lub zastrzelonych w czasie pracy. W okresie tym bowiem SS-mani nadzorujący pracujących więźniów za jakiegokolwiek uchybienie lub małą wydajność pracy (powodowaną przeważnie zupełnym wyczerpaniem więźniów) reagowali biciem aż do śmierci katowanego.

W połowie kwietnia 1942 zachorowałem na tyfus plamisty i zostałem umieszczony w szpitalu obozowym na oddziale zakaźnym, gdzie przebywałem do października 1943 r. W czasie mego pobytu w szpitalu przeprowadzono następujące akcje:

1. Wszyscy chorzy zgłaszający się do szpitala, u których lekarze więźniowie stwierdzili konieczność leczenia szpitalnego, byli przedstawiani lekarzowi SS-*Untersturmführerowi* Entressowi, pochodzącemu z Poznania, który część spośród przedstawionych mu przeznaczał na leczenie, pozostałych na uśmiercenie. Zabijanie tych chorych odbywało się prawie codziennie na bloku nr 20. Chorzy, rozebrani do naga, byli przeprowadzani z izby przyjęć na blok 20, gdzie pojedynczo, po sprawdzeniu personaliów, wprowadzano ich do tak zwanego ambulansu, gdzie zastrzyk uśmiercający wykonywał podoficer sanitarny SS, tak zwany SDG. Nazwiska wykonujących zastrzyki były następujące: Klar [Klehr], Schörpe, Hänsel. Prócz tego do wykonania zastrzyków używano więźniów, spośród których zapamiętałem nazwisko Pańszczyka. Według informacji więźniów używanych do przenoszenia zwłok zabitych, śmierć następowała natychmiast i zwłoki przerzucano do następnego pomieszczenia. Ja sam widywałem te stosy trupów. Akcja ta odbywała się prawie codziennie, a liczba zabijanych przekraczała niejednokrotnie sto osób.

Wyjaśniam, że po przebyciu tyfusu zostałem zatrudniony w szpitalu w charakterze pisarza i dzięki temu miałem możliwość obserwowania wszystkiego. Tego sposobu zabijania chorych zaprzestano w początkach marca 1943 r. Równocześnie zastrzykami wykonywano wyroki śmierci na więźniach skazanych na śmierć, a znajdujących się na leczeniu w szpitalu.

2. Począwszy od połowy 1942 r. wprowadzano systematycznie uśmiercanie (masowe) chorych w komorach gazowych. Transporty chorych przeznaczonych do komór gazowych zbierano na bloku nr 20, skierowując tam tak chorych, wybranych od razu przy przeglądzie

w chwili przyjmowania do szpitala, jak i wybranych w czasie tak zwanych przeglądów chorych, dokonywanych co pewien czas przez dr. Entressa albo jego pomocników, podoficerów sanitarnych. Przegląd taki odbywał się w ten sposób, że wszystkich chorych, bez względu na ich stan, spędzano, względnie ściągano z łóżek i doprowadzano przed SS-mana dokonującego selekcji, który na podstawie wyglądu zewnętrznego lub długości karty gorączkowej chorego pozostawiał go w szpitalu lub przeznaczał „na gaz”. Chorych przeznaczonych „na gaz” co dwa, trzy tygodnie wywożono samochodami do Brzezinki (Birkenau) do komór gazowych.

3. Na chorych przeprowadzano wiele eksperymentów zmierzających do wypróbowania nowych środków leczniczych lub w charakterze czysto obserwacyjnym, jak np. wstrzykiwanie uryny rekonwalescenta po tyfusie choremu na tyfus, próbowanie na chorych preparatów Bayera, przy czym jako królików doświadczalnych używano więźniów, z tym, że prawie we wszystkich wypadkach po zakończeniu obserwacji wysyłano ich do gazu. W ramach wymienionych na wstępie akcji na specjalne podkreślenie zasługuje to, że na zastrzyki śmierci przeznaczano ludzi ciężko chorych, w stanie nieuleczalnym, tacy chorzy stanowili jednak bardzo niski procent, większość bowiem chorych była w stanie wymagającym choćby niezbyt długiego pobytu w szpitalu, gdzie nawet przy minimalnej opiece lekarskiej powróciliby do zdrowia.

W pierwszych dniach marca 1943 r. przyprowadzono do Oświęcimia dwie grupy chłopców, pierwsza liczyła ponad 40 osób, druga zaś 81. Byli to synowie rodzin wysiedlonych z okolic Zamościa i uśmierconych w Brzezinkach, narodowości polskiej i żydowskiej, w wieku od 8 do 14 lat. Wszyscy ci chłopcy zostali zamordowani przez zastrzyki. Zastrzyki te wykonywał Schörpe. Przypominam sobie, że był to 3 marca i był to dla nas dzień niesamowity, kilku z nas bowiem słyszało krzyki mordowanych dzieci, wołających „mamo!” itp. W dniu 3 sierpnia 1942 r. wysłano do Brzezinek stu kilkudziesięciu więźniów, ozdrowieńców po tyfusie, których jakoby miano uśmiercić w specjalnym obozie, tak zwanej kwarantannie potyfusowej, jednak – jak dowiedzieliśmy się później – wszyscy zostali „wygazowani”. 28 sierpnia 1942 r. na polecenie komendantury obozu posłano „na gaz” prawie wszystkich pacjentów, bez względu na ich stan zdrowia, znajdujących się w tym dniu na oddziale zakaźnym. Ogółem wywieziono w tym dniu „na gaz” około 650 osób. Według wiadomości, jakie doszły do nas później, początkowo zamierzano wygazować cały oddział zakaźny łącznie z lekarzami i personelem szpitalnym. Na skutek interwencji ze strony lekarza niemieckiego zgodzono się

na pozostawienie przy życiu lekarzy i personelu szpitalnego oraz drobnej garstki fachowców reklamowanych przez poszczególne komanda. Niezależnie od systematycznego wysyłania do gazu chorych na tyfus plamisty, zaczęto później wysyłać chorych na gruźlicę oraz pierwsze wypadki malarii, uważając to za właściwy sposób walki z epidemiami.

Równolegle do akcji wyniszczającej na terenie szpitala obozowego i w obozie, urządzano co pewien czas przeglądy, wybierając słabszych fizycznie do gazu. Niezależnie od tego od 1942 r. przeprowadzano systematycznie rozstrzeliwania więźniów, które odbywały się w ten sposób, że rano przed pójściem do pracy wyczytywano numery więźniów, których następnie przeprowadzano na blok nr 11, gdzie rozbierano ich do naga i rozstrzeliwano z broni małokalibrowej strzałem w tył głowy. Największe nasilenie rozstrzeliwań przypada na drugą połowę 1942 r., kiedy to egzekucje odbywały się nawet dwa razy w tygodniu, przy czym liczba rozstrzeliwanych wahała się od 30 do 80 osób jednorazowo. 28 października 1942 r. rozstrzelano ponad 240 więźniów. Oprócz więźniów rozstrzeliwano, szczególnie 1943 r., dwie grupy osób, które nie przechodziły przez ewidencję obozową. Byli to Polacy, pochodzący przeważnie z Górnego Śląska, których więziono na bloku 11, a następnie rozstrzeliwano. Wśród rozstrzeliwanych było dużo kobiet. Śmiercią karano również więźniów za „przestępstwa” i „przekroczenia” obozowe, stosując zasadę odpowiedzialności zbiorowej, np. dziesiątkowanie bloków za ucieczkę jednego więźnia, powieszenie 12 mierniczych (więźniów) za ucieczkę trzech więźniów. Za ucieczkę więźniów komendant obozu Höß polecił aresztować i sprowadzić do obozu najbliższą rodzinę zbiegłych. Sam widziałem kilka wypadków, gdzie aresztowanych z tego powodu wystawiano na widok całego obozu, a następnie zatrzymywano jako zwykłych więźniów. Przy sporządzaniu jakiejś statystyki szpitalnej udało mi się zajrzeć do raportów obozowych, na podstawie których obliczyłem faktyczną liczbę zgonów. Z zastrzeżeniem ewentualnych drobnych omyłek liczby wyglądały następująco: w 1940 r. ok. 1300 zgonów, w 1941 około 9 tys. 20 zgonów, w 1942 ponad 44 tys. zgonów, zaś w pierwszych trzech miesiącach 1943 r. śmiertelność przekroczyła 20 tys. więźniów. Zaznaczam, że liczby te dotyczą wyłącznie mężczyzn więźniów ujętych ewidencją obozową.

W razie ucieczki więźnia na zarządzenie Hößa stosowano tak zwane stójki. I tak 28 czerwca 1940 r. cały obóz stał na placu apelowym przez 26 godzin, zaś 30 września tegoż roku po 15 godzin. Ciągłe rozstrzeliwania, aresztowania i wszystkie inne szykany powodowały wytworzenie się psychozy, pod wpływem której ludzie masowo popełniali samobójstwa przez rzucanie się na druty pod wysokim napięciem elektrycznym.

Wszystkie przytoczone wyżej fakty zaszły w okresie pełnienia funkcji komendanta obozu przez Hößa, który wielokrotnie sam brał udział w różnych akcjach, szczególnie w rozstrzeliwaniach. Począwszy od kwietnia 1944 r., to jest od ponownego objęcia funkcji komendanta przez Hößa, zaczęło się masowe gazowanie Żydów węgierskich. Na własne oczy widziałem kolumny mężczyzn, kobiet, starców i dzieci pędzonych dzień i noc do krematoriów, które bez przerwy dymiły. Ponieważ krematoria nie były w stanie nadążyć ze spalaniem zwłok, przygotowano olbrzymie doły, w których palono zwłoki zagazowanych. Olbrzymia łuna wznosząca się nad tymi stosami unosiła się nad Brzezinkami przez wiele tygodni. Przebywając w tym czasie w Brzezinkach, w tak zwanym obozie cygańskim, znajdującym się w niedalekiej odległości od krematoriów, słyszałem kilkakrotnie w późnych godzinach wieczornych niesamowite krzyki rozpacz, grozy i przerażenia, przy równoczesnym ujadaniu psów i strzałach z broni maszynowej, dochodzących z kierunku płonących stosów. Więźniowie pracujący w pobliżu krematoriów informowali mnie, że pewien procent dzieci i starców wpędza się żywych na płonące stosy i stąd pochodzą te krzyki.

Po odczytaniu: tak zeznałem.